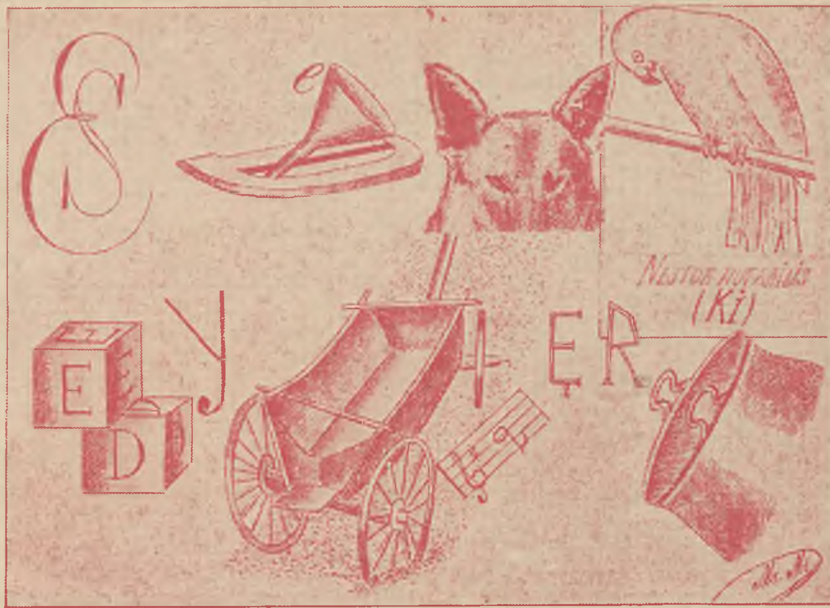
50 gr.

# Ilustrowany Tygodnik Polski

Nr. 32 Rok I






# Z redakcyjnego biurka

**P. Nawrockiemu.** Niepodobna przypuszczać, by system wnoszenia opłat przez pocztę lub przez P. K. O., który na całym świecie zyskał sobie uznanie, jedynie w Polsce był uważany za niedogodny. Trudno pomyśleć, jakbyśmy wyglądali, gdyby trzeba było posyłać inkasentów do Pułtuska lub Kocka.

**W. S.** Liryczne „Ekspansje ducha" są chyba żartem. A myśmy wzięli je na serjo i bez żartów wrzucili do kosza...

**Kaliguli.** Liczyć się z pocztą musimy, póki niema innego systemu przesyłania korespondencji — a że pan otrzymuje pismo z opóźnieniem, to nie nasza wina, wysyłkę bowiem uskuteczniamy w dniu wypuszczenia numeru, a nawet wcześniej, niż dostawę kolporterom. Przypuszczać należy chyba, że ktoś z urzędu miejscowego specjalnie interesuje się naszem pismem i bezpłatnie je prenumeruje kosztem opóźnienia panu dostawy.

**W. Sobieszczańskiemu.** Adres Sieroszewskiego — Górnośląska 16. Makuszyńskiego — Brzozowa 2-4. W świecie sztuki plastycznej trudno nam zebrać informacje — adresy nadeślemy następną pocztą.

**Chaberskiej.** Skarży się pan na brak „malowanek", a przecież więcej ich dajemy od niejednego wydawnictwa. Czas zresztą nauczyć się czytać, a „malowanki" możnaby traktować, jako przyjemny dodatek. Trudno ludziom dogodzić.

**W. S-kiej.** Komplet numerów możemy dostarczyć po cenie normalnej. Radzimy się spieszyć, gdyż niektórych numerów wkrótce nie będziemy mieli.

**S. Anczycowi.** Otrzymany materjał znakomicie uzupełni posiadane przez nas opisy. Odgadł pan naszą intencję — a to jest najlepszym dowodem bliskiego kontaktu z Czytelnikami.

**Sławińskiemu.** Dokładne dane otrzymać można w Urzędzie Statystycznym. Pismo nasze nie może się poświęcać tak wyczerpującym studjom. Przypuszczamy, że samby Pan protestował, gdybyśmy podali materjały, dotyczące dziedziny, która pana nie interesuje.

**Wieczorkowi.** Gdyby choć mniej liryzmu... Stanowczo nie nadaje się.





# Wśród książek

**Jan Czempiński. „Zoe". Nakładem Bibljoteki Dziel Wyborowych. Warszawa 1927.**

Powszechnie znany i ceniony publicysta, Jan Czempiński dał nam jeszcze jedną próbkę swego talentu na kartach opowieści p. t. „Zoe".

Straszne koleje, które nie jeden z nas przechodził w Rosji, czy to, jako zdawna tam osiadły, pożyteczny członek społeczeństwa, czy to, jako nieszczęsny tułacz-wygnaniec, znalazły dokładne odzwierciadlenia w tej książce. Grupka rodaków naszych pragnie uciec z tego dantejskiego piekła i desperacko przedziera się ku dalekiej Północy, narażając się na tysiączne udręczenia ze strony rozpasanej tłuszczy, prowadzonej przez upojonych krwią i niepojętą żądzą zniszczenia menerów. Na tle wstrząsających grozą obrazów masowych egzekucyj i prześladowań wyrasta postać Zoi, piekielnej bohaterki tej opowieści, kobiety-wampira, zrodzonej wśród anormalnych i tragicznych warunków bytowania minionej Rosji.

Niema w nas uczucia nienawiści, co nawet, jak słusznie zauważył niedawno Grzymała Siedlecki, przebijało w duchu rozkazów do armji podczas groźnych dni bolszewickiej wojny.

Nie potrafimy nienawidzieć, to też autor „Zoi" obok ohydnie obnażonych ran zgangrenowanej Rosji wyraża przekonanie, iż „nadejdzie jasny dzień", gdy duch wzniesie się do Boga, a fala odrodzenia znów może popłynie.

Książkę czyta się jednym tchem. Realistyczne, pełne grozy, jak straszliwy koszmar, obrazy pozostawiają niezatarte wrażenie, a pociechą dla nas jest konkluzja autora, iż my, co wszyscy choć „cząstkę Boga" w sobie nosimy możemy nie obawiać się, by los zepchnął nas na drogę tak strasznego upadku.

Opłata pocztowa ryczałtem 18—25 września 1927 r. Cena 50 gr.

# Ilustrowany Tygodnik Polski

CENA PRENUMERATY:
Miesięcznie . . Zł. 1.—
Kwartalnie. . „ 3.—
Półrocznie. . . . „ 6.—
Rocznie . . . „ 12.—

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Warszawa, Miodowa 5, tel. 28-33 i 2-96
Administracja czynna od godziny 9-ej do 4-ej p. p. Redakcja czynna od 10 do 4-ej p. p. Redaktor przyjmuje od godz. 1-ej do 3-ej p. p. Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca.
Konto P.K.O. Nr. 14315 Konto P.K.O. Nr. 14315

CO TYDZIEŃ OSOBNY DODATEK „ROZMAITOŚCI LITERACKIE I NAUKOWE“ ORAZ OSOBNY DODATEK POWIEŚCIOWY I NAGRODY ZA ROZWIĄZANIE ZADAŃ

Rok I. Warszawa - Kraków - Lwów - Poznań - Wilno - Łódź - Gdańsk Nr. 32

## Kartki z raptularza

**W ŻYCIU, JAK W KALEJDOSKOPIE.** Tak niedawno jeszcze huculi i hucułki w taki podziw wprawiali widzów swemi pieśniami i humorem na dożynkach w Spale, a w kilka dni później zastygł im śmiech na ustach, ustępując miejsca rozpaczy, gdy ponury huragan zabierał im mienie i dobytek, a niektórym i życie w nurtach potopu, jaki nawiedził Małopolskę.

W życiu, jak w kalejdoskopie...

Dziś śmiech dzwoni, drżą tony piosenki, wesołość krasi oblicza, by jutro zapanowała cmentarna cisza i wypełzło szare widmo smutku i niedoli.

Nikt nie wie, co go czeka...

I w tem tkwi potęga jutra pomimo całego okrucieństwa, jakie niejednokrotnie zsyła życie. Jak w olbrzymiej rulecie kula losu zatrzymuje się to przy „różowem“, to przy „czarnem“. ślepy traf i przypadek decyduje o jej biegu.

Wierzmy jednak, że po passach „czarnych“ przyjdą passy „różowe“.

**O DUSZĘ PRZYSZŁYCH POKOLEŃ.** Komuż nie leży na sercu przyszłość młodzieży, która zluzować ma starszych w szrankach bojowych życia, gdy ci się już zmęczą, niezdolni do dalszej walki, lub wogóle zejdą z jego areny?

Zwłaszcza u nas w Polsce, którą odbudowujemy nanowo, sprawa przyszłych jej budowniczych, co wciąż jeszcze tylko zręby i fundamenty wznosić będą, jest bardzo doniosła i bardzo niepokojąca, aby ręce były wprawne i czyste moralnie.

Inaczej gmach, wzniesiony na nieprawościach, runie, jak domek z kart.

To też wielkie i silne wrażenie wywrzeć musiał na każdego głos zbiorowy księży-prefektów, nawołujący do szczepienia cnót wśród młodzieży, która wraz ze starszem społeczeństwem przeżywa okres powojennej gangreny i deprawacji.

Padły piękne słowa tchnące miłością Boga, bliźniego i ojczyzny, a powiedziane były szczerze, prosto i gorąco.

Księża-prefekci, blisko obcujący z młodzieżą, wiele ku jej korzyści zdziałać mogą, jednak musi im w tem dopomagać szkoła i dom rodzicielski.

Troska o duszę przyszłego pokolenia winna się stać troską powszechną całego narodu.

**SZCZĘŚĆ BOŻE!...** Niewykorzystane możliwości handlu morskiego Polskiego rozbijały się zawsze o brak kapitału dla zorganizowania floty handlowej, a może i dlatego, że przedsiębiorczość i inicjatywa polska jakby unikała morza.

Jednak mamy do zanotowania radosny fakt, iż znalazło się konsorcjum polskie, które z większym kapitałem, sięgającym kilkunastu miljonów złotych, przystąpiło do zorganizowania polskiej floty handlowej na Bałtyku.

Jest to dobry początek. Za to jeszcze floty handlowej w większych rozmiarach się nie zbuduje, ale, jako początek, coś jest, może żyć, istnieć i rozwijać się, gdyż są po temu wszelkie potrzeby i wszelkie możliwości.

Przedsiębiorczym inicjatorom należy się z głębi serca płynące życzenie:

— Szczęść Boże!

**JAK PAPUGI...** Jedną z naszych wad, męczących i nudnych dla każdego zdrowo myślącego Polaka, jest bałwochwalcze padanie plackiem przed wszystkiem, co jest zagraniczne.

Dość, że coś jest obce, nieswoje, choćby to nawet była tandeta fizyczna, moralna czy umysłowa, już jest wiele warte, bo... zagraniczne.

Jest w tem coś poniżającego i upokarzającego jednocześnie. Jakiś brak zaufania do samych siebie, do własnego rozumu, do umiejętności pracy.

Czyż nie jest prawdziwą na gruncie naszym anegdota o bławatniku, któremu dłuższy czas leżał na wystawie tani towar krajowy, a wyprzedał go w mig, gdy podwyższył cenę wdwójnasób i zrobił dopisek: „reszta towaru zagranicznego“.

Niestety, tak się dzieje w każdej dziedzinie.



Bez marki czy stempla zagranicznego nic nie jest wart ani uczony, ani artysta, ani książka, ani pismo, ani jadło czy napój, ani odzież, ani żadna rzecz czy człowiek — słowem bez zagranicznego uznania wszystko jest psa warte, bo swoje.

Rzadko gdzie na świecie można się spotkać z podobną złośliwością względem samych siebie.

Nie potrzebujemy siebie przeceniać, ale nie potrzebujemy być również, jak papugi, powtarzając wkoło jeden męczący i nudny frazes:

— Zagraniczne, zagranica, zagranicą...

I wstyd, i głupio!...

Z mojej karjery... Wywiad XXIX

# Antoni Lange

Poeta „Młodej Polski" i powieściopisarz, Antoni Lange, działalność literacką rozpoczął w Paryżu w roku 1886.

— Wyjazd mój na studja do Paryża w r. 1886 był właściwym początkiem mojej pracy literackiej — opowiada Antoni Lange. — Wszystko, co robiłem przedtem i co nawet tu i owdzie po pismach drukowałem, nie miało dla mnie znaczenia; chyba to, że za dwa tłómaczenia z węgierskiego otrzymałem sumę, za którą mogłem wyjechać za granicę.

Miałem wówczas lat dwadzieścia kilka. W rzeczywistości jednak zacząłem pisać jeszcze w gimnazjum, mając lat czternaście, piętnaście.

— Mianowicie co?

— Pisałem wielkie poematy, tragedje, powieści fantastyczne. Znałem wówczas pewną kobietę, starszą odemnie, bardzo inteligentną, którą uwielbiałem i która była moją powiernicą. Czytała moje utwory, wypowiadała o nich sądy, które dla mnie miały znaczenie wyroku.

Istotnie wiele jej zawdzięczam, gdyż bardzo umiejętnie kierowała mojemi krokami. Miała na mnie duży wpływ. Raz mi powiedziała, że Wirgiljusz pewnego dnia wszystko, co napisał w latach młodzieńczych, spalił i unicestwił. Czyn ten mi zaimponował tak potężnie, że tegoż samego wieczoru, gdym się o tem dowiedział, w tajemnicy zebrałem wszystkie swoje dwanaście bruljonów i, rozdarłszy je na drobne kawałki, spaliłem doszczętnie. W ten sposób cała moja twórczość z lat młodzieńczych przepadła.

Jakiś czas nie pracowałem zupełnie w tym kierunku, nęciła mnie fizyka, chemja i biologja z jednej strony, nauki społeczno-ekonomiczne z drugiej.

Paryż dopiero przebudził na nowo drzemiące we mnie pragnienia twórcze. Wszedłem tu odrazu w rozmaite koła młodzieży polskiej i francuskiej, i każda z tych grup w



*ANTONI LANGE*
*zasłużony poeta i pisarz*

pewien sposób na mnie oddziałała. Co się tyczy studentów polskich, to zaprzyjaźniłem się z grupą, co formułowała wówczas zasady partji, zwanej „narodowo-socjalistyczną", z której później powstało stronnictwo P. P. S. Na czele tej partji stał nieżyjący dziś Stanisław Barański oraz późniejszy doktór Kazimierz Dłuski. Wydawaliśmy wtedy pismo miesięczne „Pobudka". W tem piśmie zacząłem drukować szereg wierszy rewolucyjnych pod pseudonimem Napierski. Wiersze te miały powodzenie. Zaznaczam, że pseudonim „Napierski" w ostatnich czasach ktoś sobie przyswoił i podpisuje tak swoje utwory. *Il ne faut pas confondre*).*

W tym samym czasie zaczęło wychodzić w Warszawie pismo p. t. „Życie" pod redakcją Zenona Przesmyckiego, w którem również zacząłem drukować swe utwory. Byłem pod wpływem dwóch szkół francuskich: Parnasu (Baudelaire, Lecomte-de-Lisle, Sully Prudhomme) oraz symbolistów, jak naprzykład Mallarmé, Verlaine, Henri de Regnier i innych, których wszystkich znałem osobiście, gdyż bywali na wtorkach u Stefana Mallarmé'go. Bywał tam również i Emil Verhaeren.

— Jaka z tych grup wywarła na panu głębszy wpływ?

— Byłem wówczas bardzo wrażliwy, i koncepcje symbolizmu przeniknęły mnie do głębi. Na tem tle napisałem artykuł pod tytułem „Symbolizm", który został wydrukowany w dodatku miesięcznym „Przeglądu Tygodniowego" w roku 1887. Była to pierwsza moja większa rozprawa.

W „Życiu" drukowałem utwory poetyckie, jak również w „Głosie" za czasów Marjana Bogusza; tam również drukowałem studjum o Baudelairze. Pisałem też wtedy poemat p. t. „Pogrzeb Shelley'a, w którym starałem się połączyć styl literacki owej chwili (symbolizm) z ideałami radykalno-społecznemi oraz filozofję ewolucyjną, która wówczas kwitła. Poemat ten drukowany był częściowo w „Głosie", a później w całości ogłosiło go „Życie". W roku 1890 poemat mój wyszedł z druku w książce w Warszawie i dziś jest wyczerpany.

Dodam jeszcze, że w roku 1887 przybył do Paryża zdolny poeta Wacław Lieder (dziś nieżyjący), a w 1888 r. Zenon Przesmycki, z którym często się widywaliśmy i omawialiśmy zagadnienia literackie owego czasu.

Z literatów przebywali w Paryżu Marja Szeliga (niedawno zmarła) oraz Tadeusz Jaroszyński, malarz i nowelista, zmarły w 1921.

W każdym razie, o ile chodzi o początki mojej karjery literackiej, to Paryż był dla mnie jej pierwszem źródłem, niewyczerpanem i zawsze nowem.

Powracałem też nieraz do swego „quartier latin", aby w sobie te dawne wrażenia odnowić.

*M. G.*

*) Nie trzeba jednego z drugim łączyć.

*W serji wywiadów p. t. „Z mojej karjery" dotąd kolejno głos zabrali: Wacław Sieroszewski, Zygmunt Bartkiewicz, Zofja Nałkowska, Andrzej Strug, Zuzanna Rabska, Gustaw Daniłowski, Marja Rodziewiczówna, Stanisław Przybyszewski, Wacław Grubiński, Aleksander Świętochowski, Karin Michaelis, Juljan A. Święcicki, Aleksander Kraushar, Maciej Wierzbiński, Gilbert Keit Chesterton, Antoni Ferdynand Ossendowski, Stefan Kiedrzyński, Stanisław Miłaszewski, Juljan Ejsmond, Stefan Krzywoszewski, Gustaw Olechowski, Zdzisław Kleszczyński, Stefanja Jerwiczowa, Kazimierz Wierzyński, J. A. Hertz, Zdzisław Dębicki, Adolf Nowaczyński, Włodzimierz Perzyński.*

# Cud się stał...



Święta Matuchna Podlaska w drodze do Kodni zatrzymywała się w miastach i miasteczkach



Rozmodlone tłumy witały cudowny obraz, który po tylu latach powrócił do swej podlaskiej ojczyzny



Ordery „Pro Ecclesia et Pontifice" i „Krzyż Zasługi" męczennikom za wiarę i ojczyznę



Charakterystyczne postacie „dziadów", którzy tłumnie podążyli na uroczystości podlaskie

Cud się stał, bo oto, gdzie tylko przeszedł przez ziemie Podlasia wizerunek Najświętszej Matuchny Kodeńskiej, wszyscy, bez różnicy przekonań, zapominając o wiecznych swarach i rozterkach, biegli, by ukorzyć się przed cudownym wizerunkiem i odrodzić się w czystości wzniosłych uczuć.

Tłumnie przychodzili witać ten symbol, nie wszyscy zdając sobie sprawę może, iż nie tylko tu chodzi o tryumf wiary, ale także i o zwycięstwo idei narodowej, której blaski, dzięki dopustowi bożemu, spływają z tego obrazu na cały lud podlaski za dawne jego męczeństwo za wiarę i ojczyznę.

Słusznie też podkreślono przy okazji doniosłej tej uroczystości, iż między ludem podlaskim, są jeszcze tacy, co wszystko w swoim czasie poświęcili dla idei, która, mimo dawnych warunków ucisku, zdołała tak silnie przeniknąć do ich dusz prostaczych, iż stanęli na równi z najlepszymi obywatelami ojczyzny.

Nie dla pustej chwały podjęli się przed laty tej twardej walki, samopas, bez najmniejszego poparcia, nie dla chwały, bo dziś dopiero podkreślono ich zasługi, przedstawiając ich publicznie całemu narodowi i nagradzając orderami.

Każdy z tych Draganów, Szubarczuków, Romaniuków, Panasiuków, to ludzie ze spiżu, którzy za nic mieli własne życie i mienie, czemże więc dla nich mogło być pożądanie inne, jak wiernej służby wierze i ojczyźnie?

Gdy duch zwątpienia was ogarnie i snuć zaczniecie myśli buntu, wspomnijcie o tych skromnych lecz nieustraszonych żołnierzach idei, najpiękniejszej z gwardyj u stóp Matki Bożej, opiekunki waszej umęczonej ziemi...

# Z nad polskiego morza...



Niedawno we Francji odbyło się uroczyste założenie pierwszego nitu na budującej się naszej łodzi podwodnej „Ryś"



Port wojenny w Gdyni ożywia się coraz bardziej. Nasi dzielni marynarze nie ustają w pracy.



Torpedowiec „Kujawiak" okazale prezentuje się na morzu, strzegąc naszych wybrzeży.

A jednak choć jesteśmy, jak stwierdza historja, narodem, który nie miał miłości i przywiązania dla morza, poprawiamy się pod tym względem.

Zaczynamy rozumieć jego potęgę i znaczenie. Morze przestaje być kopciuszkiem, traktowanym po macoszemu. Otaczane jest troską. Na falach jego wzmaga się ruch i życie.

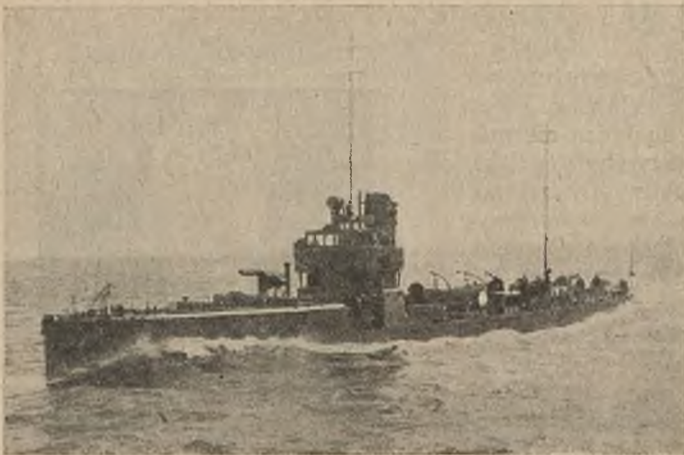
Grzech obojętności dla morza, który tak zaważył na losach naszego państwa, coraz mniej obciąża współczesne pokolenie. Ciężkie przejścia zrobiły wyłom w zbiorowej sumieniu. Przekonaliśmy się wreszcie, iż dla prawidłowego oddechu piersi narodowej jest niezbędny wylot na morze, bez którego jest duszno, zatęchle i niezdrowo.

Dużo jeszcze czeka nas wysiłków, aby należycie wyposażyć polskie brzegi i polskie morze. Flotę wojenną, która ma stać na straży naszego dziedzictwa morskiego, posiadamy zaledwie w embrjonie. Jednak mimo trudnych warunków wzbogacamy się stale i rozbudowujemy ją z roku na rok.

To samo można powiedzieć o naszej flocie handlowej, choć ta powinna łatwiej i szybciej rozwinąć się i podrosnąć. Tu przedsiębiorczość prywatna mogłaby intensywniej, niż dotąd, zwrócić swą uwagę na wielkie możliwości, jakie roztaczają się przed nami.

Jedną jeszcze naszą bolączką morską jest, jak dotąd, zbyt słaba propaganda morza. Za mało mówimy o morzu, za mało budzimy do niego zainteresowania wśród szerokich mas społeczeństwa. Spopularyzowaliśmy już dość udatnie obronę powietrzną państwa, poczynamy się ruszać również w dziedzinie obrony przeciwgazowej. Nie słychać tylko nic, a przynajmniej bardzo rzadko, o morzu.

Czas się poprawić w tej dziedzinie. Musimy nauczyć nasz ogół zrozumienia roli morza i otoczenia go powszechną miłością i opieką.



Szkuner szkolny „Iskra“ jest terenem, na którym odbywają się praktyczne ćwiczenia w służbie morskiej.



Ćwiczenia gimnastyczne podchorążych marynarki mają na celu wyrobienie sprawności fizycznej, tak niezbędnej w ciężkiej służbie morskiej.



W kreślarni odbywają się studja nad wykresami i mapami przestworzy wodnych.



Rozbudowuje się również coraz bardziej rzeczna flotyla pińska, która ma chlubne karty zasługi w ostatniej wojnie polsko-bolszewickiej. Nowobudujące się warsztaty flotyli pińskiej są już na ukończeniu.



Załoga kanonierki „Komendant Piłsudski“ podczas wyprawy na pełne morze.



Charakterystyczną cechą Helu są nieodzownie suszące się na brzegu sieci rybackie.



Wkrótce ukaże się pierwszy polski film morski p. t. „Zew morza“. Oto widzimy jedną z jego scen, rozgrywającą się na okręcie wojennym „Generał Sosnkowski“.

# Śmiejmy się...



Choć to sztuczny śmiech sceniczny, znakomity komik francuski, St. Granier, wzbudza ogólny nastrój szczerej wesołości na widowni.

Śmiejemy się, śmiejemy się „do rozpuku“ — bardzo trafne w naszym języku wyrażenie, które pomoże nam w dalszem rozumowaniu gdyż często i przeważnie nie zdajemy sobie sprawy z przyczyny śmiechu.

Bo zagadnienie to wcale nie jest takie proste, jakby się zdawało, a wielu filozofów nawet, którzy wypowiadali się na ten temat, najpoważniej traktując sprawę, sami narazili się na śmiech.

Nie mamy pretensji, by móc wyczerpać tak skomplikowaną sprawę na łamach naszego pisma, a tembardziej usiłować konkurować z takimi myślicielami, jak Darwin, Bergson lub Hecker. Ograniczymy się na rzuceniu tu garstki spostrzeżeń i niech się śmieje, kto chce, sami z nim będziemy się cieszyli.

Najbardziej szczerze, „do rozpuku“ śmieje się najprostszy umysł, który silniej reaguje wrażeniowo na niespodziewane zjawiska, bez potrzeby refleksji, na którą nie może się zdobyć prymitywny intellekt. Śmieje się tak dzikus, gdy niespodziewanie uda mu się jakiś „wyczyn“ fizyczny, radość go rozpiera, tak samo jak dziecko, które na widok niespodzianki, byleby nie strasznej, klaszcze w dłonie z uciechy i śmieje się radośnie.

Stąd wywód, iż radość rozpiera, niespodziana radość wzbudza szczery i spontaniczny wybuch śmiechu, dynamicznie odpowiadający samemu wrażeniu radości.

Gdy niema niespodzianki, gdy sami jesteśmy powolnymi sprawcami już nie radości, a szczęścia, powolna ta dynamika nie wzbudza śmiechu, a tylko uśmiech zadowolenia.

Niespodzianką, która nas spotyka często bywa jakaś anomalja, rażąca, byleby nie straszna, różnica pomiędzy danym przedmiotem, a innymi, do których przywykliśmy. Anomalja ta dotyczyć może zarówno formy, jak i okoliczności pewnych zjawisk.

Anomalja formy, to kapelusz naprzykład cudacznie odmienny od innych, to szczególna wymowa, odbijająca od zwykłego sposobu mówienia (jąkała, cudzoziemiec źle władający danym językiem i t. p.), to odbicie jakiegoś wizerunku, karykatura, przesadnie podkreślająca pewne rysy w znanej nam postaci, u której dotychczas nie dostrzegliśmy tych cech.



Znakomity rosyjski conférencier Balieff, bawi wszystkich swą szczególną wymową obcych języków

Wiele tu możnaby przytoczyć przykładów, a każdy z nas, z pewnością, gdy się zastanowi, sam znajdzie niesłychaną masę wypadków tej kategorji.

Anomalją okoliczności jest niespodziany wynik zawiłych sytuacyj, które wywołują niesłychane jakieś nieporozumienie—zwykła konstrukcja fars teatralnych.

W tem miejscu nasuwa się pew-



W kąpieli nawet napawa się kontemplacją wstążeczki orderowej nagrodzony szczęśliwiec. Uśmiech błogiego ukontentowania nie opuszcza jego oblicza



Cóż to za skomplikowana anomalja. Czyż z taką twarzą można nazywać się St. Peter (św. Piotr) i być przewodniczącym Ligi moralności? Oczywiście, że św. Piotr jest amerykaninem.

na subtelność, którą należy zanotować; to różnica między komizmem a śmiesznością.

Jedno i drugie jest anomalją. Komizm wszakże nie uznaje żadnych zastrzeżeń, jest jakby nagłem przerwaniem normalnego biegu, oberwaniem się stopnia w drabinie. Naruszenia te są komiczne, o ile nie wywołują jednocześnie refleksji o naszej wyższości, wówczas bowiem, podkład ironji sprawia, iż anomalja przestaje być komiczną, a staje się śmieszną.

W ten sposób, naprzykład, śmieje się dowódca z głupoty podkomendnego, gdyż mimowoli myśli o własnej wyższości nad nim, obcy widz zato, śmiejąc się bez żadnych zastrzeżeń, znajduje, iż sama głupota jest tylko komiczna.

Rozmaicie śmieją się różne narody, a to w zależności od temperamentu danej rasy, większej lub mniejszej giętkości języka, a nawet, jak twierdzi Adolf Nowaczyński, od jadła i napoju.*)

Francuz, wieczny wesołek, nie umie śmiać się z dowcipu Anglo-Sasa, a dziesięciu Niemców, — powiada Rivarol—składa się razem, by pojąć dowcip Francuza, Rosjanin lubuje się w gogolowskim „śmiechu przez łzy" — jedynie murzyn, natura bezpośrednia, śmieje się byle z czego, a przeważnie z analogji, które sam stwarza, jak naprzykład w jazz-bandowej muzyce.

A my?

Nie potrafimy się śmiać, nie znamy radości życia, bo jej zresztą nie szukamy, lubując się raczej w żółci, która zalewa nas, „cholerycznych" potomków swarliwych przodków.

*) Przypominamy tu dosadne oświadczenie znakomitego publicysty, które wypowiedział w wywiadzie „Z mojej karjery" (patrz nr. 30).

## DJALOG BEZ KOMENTARZY



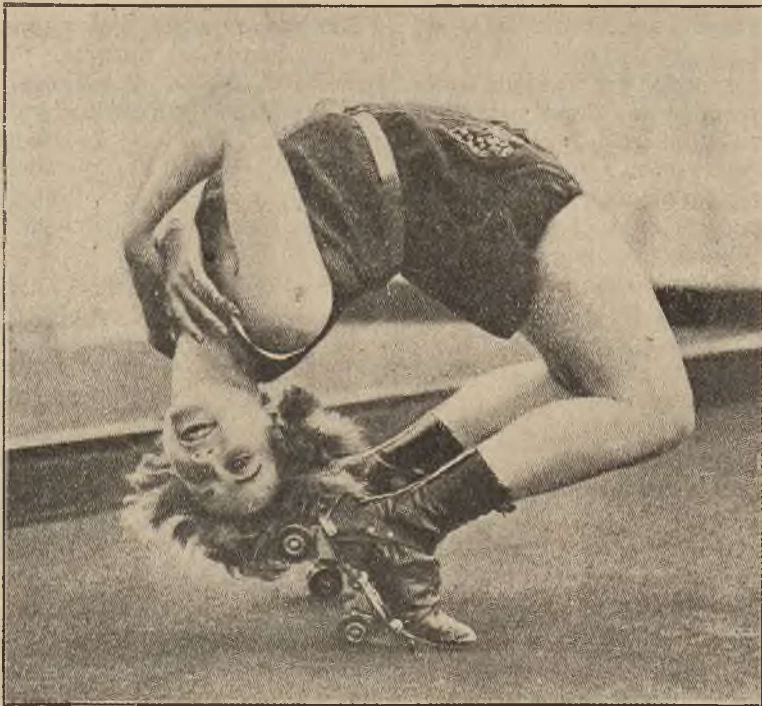
*— W jaką stronę wsiadłeś, durniu jeden?*
*— A czy pan wachmistrz wie w którą stronę chcę jechać?*



Prymitywny człowiek śmieje się najszczerzej. Nieskomplikowana jego natura jest najbardziej wrażliwa na emocje zewnętrzne



Różne bywają kapelusze, ale takiego jeszcze nie widzieli malcy. W tym wieku nie znają jeszcze ironji, cudaczna więc postać jest dla nich poprostu komiczną.



Taniec na wrotkach — oto najnowszy pomysł „wyczynu", tym razem sportowo-tanecznego. Naśladownictwo zastrzeżone.



Znakomity pisarz francuski Paweł Bourget święcił w tych dniach 75-letnie urodziny.



Najstarszy człowiek w Europie, obywatel turecki Zoro-Aga, mimo, iż liczy 127 lat, cieszy się najlepszem zdrowiem i licznem potomstwem, którego kilka pokoleń widzimy na ilustracji.



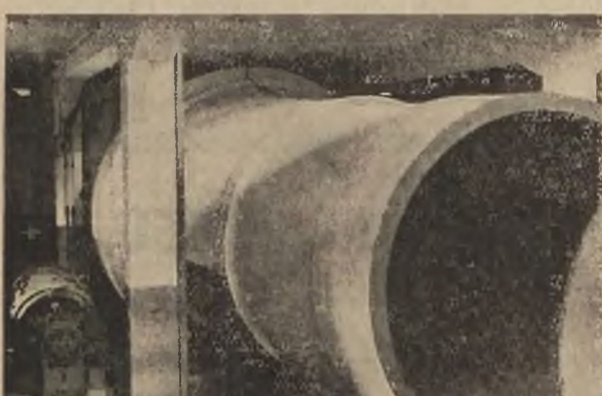
„Wschodek z guzów od brzucha do gęby", jak mówi staropolska kronika, maska na twarzy, tak wygląda współczesny rycerz. Biada, gdy wróci na domowe pielesze w tak skomplikowanem „incognito".



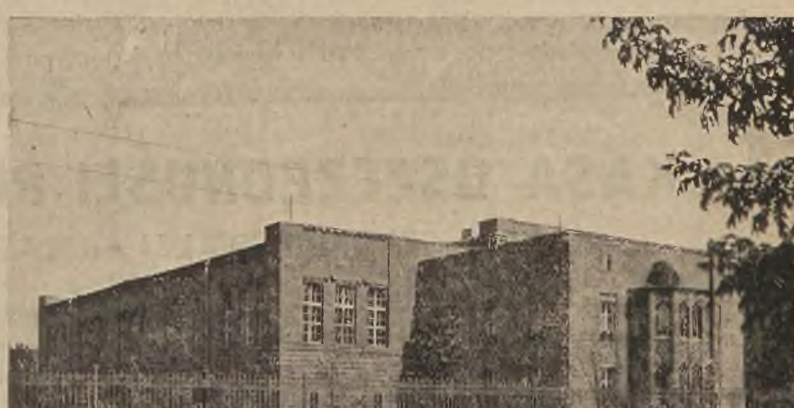
Klęska powodzi w Małopolsce nie ominęła naszego basenu naftowego w Borysławiu. Spustoszenia przemysł nasz dotkliwie odczuje.



Zainteresowanie ogółu wzmogło się, gdy stało się wiadomem, iż dobrowolne wywczasy Premjera i przymusowe Sejmu mają się ku końcowi.



Tunel wiatrów w instytucie aerodynamicznym w Warsenu naftowego w Borysławiu. Przemysł nasz dotkliwie odczuje spustoszenia.



I my pragniemy zająć miejsce w przestworzach. Inauguracja instytutu aerodynamicznego otwiera nową erę dla naszego lotnictwa.

# Typy współczesnej Polski

## Inżynier-organizator

Życie miał pełne przejść, przeżyć i przygód. Urodzony w majątku Piaskowice pod Łodzią, w r. 1885, ukończył Szkołę Przemysłową w Łodzi.

Praktykę budowlaną rozpoczyna już w 14 roku życia przy budowie kolejki wąskotorowej z Piotrkowa do Sulejówka, a następnie w firmie budowlanej L. Tabaczyński w Warszawie.

Powołany niebawem do wojska, jako jednoroczny (w Kaliszu) — nie zaniedbuje swego umiłowanego fachu, owszem doskonali się w nim, co daje mu możność uzgodnienia techniki budowlanej z wymaganiami postępu w tej dziedzinie.

Po odbyciu służby wojskowej nie powraca do Warszawy, lecz poświęca się pracy dalszej na terenie Kalisza i zakłada pospołu z inż. Hermanem (obecnym starostą) biuro architektoniczno-budowlane, które, ku pożytkowi miasta, prowadzi aż do wybuchu wojny światowej i do momentu barbarzyńskiego rozgromu Kalisza przez wojska niemieckie.

Powołany do armji czynnej bierze żywy udział w pracy kulturalnej w wojsku, wśród żołnierzy Polaków, zrekrutowanych w znacznej mierze z robotników, zwłaszcza łódzkich.

W r. 1917 jest jednym z głównych organizatorów Związku Wojskowych Polaków, znajdujących się w 29-ym korpusie wojsk rosyjskich, z którego niebawem rozwinie się sławny korpus II wojsk polskich na Ukrainie.

Po zwolnieniu z przysięgi wschodnich korpusów przez Radę Regencyjną wypowiada posłuszeństwo



JANUSZ DZIERŻAWSKI

dowódcom korpusu, generałom Stankiewiczowi i Glasowi, zdecydowanym poddać się Niemcom, i przechodzi ze zreorganizowaną przez siebie brygadą artylerji pod rozkazy gen. I. Hallera.

Pod Kaniowem udaje się mu wyrwać z niewoli niemieckiej i przebywa na Ukrainie do r. 1918.

W tym roku wraca do Kalisza i natychmiast przystępuje do zawiązania komitetu konspiracyjnego i zorganizowania Straży Obywatelskiej, nad którą obejmuje komendę (10 listopada 1918 r.), poczem powołuje tak zwany Sztab Ziemi Kaliskiej.

Po ukonstytuowaniu się władz państwowych zdał odpowiednie agendy i wycofał się z armji czynnej.

Po wznowieniu się ruchu budowlanego w kraju, powraca do swego fachu i prowadzi duże roboty budowlane, a następnie obejmuje tenże dział w „Zrzeszeniu Pracy".

Przekonawszy się niebawem o nieracjonalnej gospodarce Zrzeszenia, po bezskutecznych próbach uzdrowienia panujących stosunków, wycofuje się z tej chorej placówki (wypowiada przy tem na walnem zgromadzeniu prorocze słowa: „Każdy, kto się zbliży do Zrzeszenia Pracy, stanie się nieszczęśliwym człowiekiem", za co otrzymuje od gen. Hallera przydomek: realisty).

Od tej chwili poświęca się całkowicie idei niesienia pomocy faktycznej rzeszom robotniczym, opracowuje plan rozwiązania problemu budowy domów robotniczych, w pierwszym rzędzie dla najbiedniejszych.

Zdawało się, że zadanie to jest nie do rozwiązania.

A jednak po długich studjach nad ustawodawstwem socjalnem i nad ustawą o rozbudowie miast z r. 1925, po mozolnych i szczegółowych inż. Dzierżawski dochodzi do przeświadczenia, że właśnie ta warstwa społeczna może najłatwiej i najsumienniej wypełniać zobowiązania, wynikające z zaciągniętych pożyczek w Banku Gospodarstwa Krajowego.

W myśl tych założeń organizuje w r. 1926 spółdzielnię mieszkaniową „Zdobycz Robotniczą".

Jak już wspomnieliśmy, system organizacji pracy w tej spółdzielni zdobył sobie powszechne uznanie.

Obszerne artykuły o tem zamieściły oprócz naszego tygodnika: „Głos Prawdy" (nr. 127), „Przegląd Wieczorny" (nr. 157), „ABC" i t. d.

**Józef Bełcikowski.**




## „Fura słomy"

Kawecki nazwał swoją sztukę, wystawianą obecnie w Teatrze Małym, komedją.

Z punktu widzenia scenicznego, z racji pociesznych sytuacyj, w jakie obfituje sztuka, jest ona niewątpliwie komedją: widownia się śmieje, śmieje do łez czasem, nawet jak na farsowem przedstawieniu. Ależ bo tragiczni są w swej śmieszności bohaterowie tej komedji, zwłaszcza mężczyźni. Jakby na urągowisko Kawecki przedstawił nam w aktualnem ujęciu tematowem dwóch mężczyzn — mazgajów, pantoflarzy i niewolników niezwykłej miary. Żony robią z mężami swoimi, co tylko chcą: handlują nimi, sprzedają, zamieniają, jak naczynia kuchenne.

A pokorni „mężczyźni" niewolniczo wykonywują zarządzenia żon, siedzą cicho, jak myszy pod miotłą, nastawiają policzki do bicia, łożą na utrzymanie kochanków swoich połowic.

Założenie komedji? Niezwykłe!

Żona wraca z wywczasów w Krynicy i sprowadza sobie do domu rodzinnego kochanka, z którym pragnie wstąpić w związki małżeńskie po uzyskaniu rozwodu z pierwszym mężem. Wyrzuca męża z mieszkania, zmusza go do płacenia rachunków utrzymania, do łożenia na koszty procesu rozwodowego i nie wie, biedactwo, że żona jej kochanka jest jeszcze większą babą od niej.

Jakoś wkrótce zjeżdża na grunt warszawski „luba żoneczka" (dwoje jej dzieci również ma przybyć) i zaczynają się targi, skandale, podczas których wychodzi na jaw, że kochanek kryniczny nałogowo uprawia proceder przywłaszczania sobie cudzych żon, że robi to zazwyczaj na wiosnę i w lecie, a zmusza go do tego gębusia żonina, która się nie zamyka ani na chwilę.

Jest rzeczą jasną, że po wzajemnem poznaniu się charakterów porządek domowy wraca do poprzednich norm.

Mąż-tułacz wraca do Krynicy, aby nadal odbierać policzki od swojej pyskatej połowicy, a mąż-pantoflarz jeszcze jeden raz daje wiarę upewnieniom swojej nawróconej żonie, że „to się już nigdy nie powtórzy".

Żonami były pp.: Mila Kamińska i Modzelewska. Pierwsza doskonała: rozpuszczona w swej głupocie, bezczelna i ładna, druga krzykliwa w miarę, chociaż źle podchwyciła djalekt „galicyjski".

Maszyński w roli męża-pantoflarza miał zbyt mądrą minę, aby nas przekonać, że taki mężczyzna mógłby się dać wodzić na pasku.

Inne role wykonane zostały starannie.

Na specjalne wyróżnienie zasługuje Krzewiński, który dał paradny typ tępego nerwowca, i Janina Szymbortówna, tancerka z „Qui pro quo", która mierzy swoje siły na zamiary na polu komedjowem i mile się zaprezentowała w małej rólce.

M. S.




Francuzi narzekają na coraz gorsze konjunktury, które zapanowały dla nich wskutek kryzysu finansowego. Zapewne. Ale jakże wielką znajdują pomoc w intensywnym rozwoju turystyki, dzięki której liczni cudzoziemcy rok rocznie nawiedzający Francję, nie mało pozostawiający tam pieniędzy, coraz drożej okupują zamiłowanie swe do wrażeń. Wymownym dowodem tego nigdy niesłabnącego ruchu, jest cyfra gości zwiedzających muzeum Louvre'u w Paryżu, zanotowano bowiem średnią liczbę w miesiącach letnich, jako 3.000 osób dziennie.

*

Powiadają, że lotnictwo jest dziś kompletnie pewnym i bezpiecznym środkiem komunikacji, o ile lotnik nie ubiega się o palmę w wyczynach i rekordach. Tem nie mniej w dalszym ciągu specjaliści badają sposoby całkowitego zabezpieczenia lotników od wypadków. Donoszą z Bremy, iż dokonano tam próbnych lotów na aparacie zwanym „Kaczka", który, dzięki specjalnym cechom konstrukcyjnym, jest uniezależniony od wszelkich niespodzianek, jak wciągnięcie w wiry, tak zwane kapotowanie przy lądowaniu i t. p. Eksperymenty te, dokonane na wysokości 250 m. wzbudziły powszechne zainteresowanie.



*

Siejmy ziarno zgody, tak krzyczą wszyscy „unissono", nawet gdyby mógł do tego przyczynić się teror. Czy inaczej bowiem można sobie tłómaczyć stworzenie potężnego aparatu, zwanego „Supercyclonem". Straszliwy ten aparat może zabrać do 4 tonn pocisków, a umiejętny lotnik może poczynić straszliwe spustoszenia. Pierwszy wzlot z aerodromu w Keystone prowadził jeden z asów angielskich, por. Tyndal. Próby zostały dokonane na wysokości 250 metrów. 4 tonny pokoju na głowy i tak spokojnych burgerów, porcja to nielada.

*

Nie innego snać zdania o doniosłości lotnictwa są amerykanie, skoro mieszkańcy skromnego Dayton poświęcili 400.000 dolarów na zakupno olbrzymiego placu pod budowę aerodromu, objekt ten oddając do dyspozycji rządu. Aeodrom w Dayton jest obecnie na ukończeniu i będzie jednym z największych lotnisk na świecie. Na pamiątkę pierwszych pionierów amerykańskiego lotnictwa, braci Wright, aerodrom ten nazwano Wright-Field. Rząd ze swej strony poświęcił na budowę Wright Fieldów 10.000.000 dolarów.

# *Garstka wrażeń z wystawy*



Dr. Tadeusz Cyprjan: „**Wiosenne Słońce**".

A więc mamy nową wystawę.

Wszystko według tradycji: protektorat, uroczysty nastrój, który przerywa tylko gorączkowy stuk młotków przy wykańczaniu na ostatnią chwilę szczegółów; program otwarcia odrobiono w całej rozciągłości wraz z obowiązkową fotografją przy przecięciu wstęgi; a dalej jeszcze ten sam fantastyczny modernizm różnokolorowych stoisk, upał, strażak, magnezja i wierne wreszcie wszystkim dotychczas owym przedsięwzięciom niespodzianki — stoiska z perfumami i galanterją z drzewa.

Niech wolno nam będzie pominąć na razie filmowców, nie przeszkadzajmy im, a może spełnią do końca wystawy zadanie o poważniejszem znaczeniu. Tymczasem zajęci są ustawianiem, przybijaniem i odkurzaniem mało skomplikowanych eksponatów, co należy może do części programu, mającej na celu zobrazowanie publiczności, jak robi się... nie tyle film, ile wystawę.

Żałujemy, iż kilka tych krytycznych uwag uprzedzić może do części wystawy, objętej w tytule wyrazem „foto", a będącej faktycznie pierwszym w Polsce międzynarodowym salonem fotografji artystycznej, a właściwie zupełnie odrębną wystawą, znakomicie pomyślaną i udaną.

Salon ten dał możność po raz pierwszy skupienia na terenie Polski tak licznych eksponatów zagranicznych oraz stwierdził zainteresowanie całego świata naszemi poczynaniami artystycznemi, stwarzając korzystne porównanie walorów naszej sztuki.

Zainteresowanie to głośnem echem odbiło się w międzynarodowym świecie artystów-fotografów, którzy pośpieszyli z nadesłaniem tak licznych eksponatów, iż organizatorzy wystawy, wobec szczupłości miejsca, pomyśleć musieli o niezmiernie skrupulatnej selekcji. W ten sposób z 1700 nadesłanych prac jury wyróżniło 500 dzieł, które dopuszczono do udziału w wystawie.

Godzinami podziwiać można te fotografje, które wymownie świadczą, iż są prawdziwemi dziełami sztuki, z czego widać jednocześnie, jak daleko posunęli się wykonawcy od klasycznie pojmowanych dawniej zdjęć, obliczanych na ostrość i wyrazistość szczegółów, od mechanicznego odbicia obrazów przez objektyw, dochodząc do tego artystycznego poziomu, który, jak u rysownika lub grafika, jest wyłącznie odbiciem swoistego sposobu ujmowania tematów, „widzenia" rze-

# foto-kinematograficznej

czy przez pryzmat głębokiego artystycznego indywidualizmu.

Efekty czystej optyki schodzą na drugi plan, często nawet są rozmyślnie zacierane w reprodukcji, która jest w stanie wydobyć nieuchwytne dotychczas elementy, stanowiące o indywidualnem pojmowaniu i wykonywaniu artystycznej fotografji.

Jednotonowe i wielobarwne przedruki, bromy, brom-oleje, gumy, bogata skala różnych papierów — oto techniczne elementy tej sztuki, a reszta zależy od talentu wykonawcy, od indywidualnego traktowania tematu, który może być nawet idealnie najprostszym. Weźmy, naprzykład, temat, który widzimy na jednym z „panneaux": gazeta i okulary. To wszystko. Wyobraźmy sobie, co daje tu objektyw, co mógł wydobyć fotograf starej szkoły, któremu do głowyby nie przyszło podobne zdjęcie. Dziś prosty ten temat ujęty jest w niezmiernie artystyczny sposób jest obrazkiem o cennych walorach, świadczących o talencie wykonawcy.

Spotykamy obecnie rewelacyjne wprost traktowanie zdjęć opisowo-technicznych, najsuchsze martwe natury, głęboko ujęte portrety, w których nie tyle chodzi o samo podobieństwo, ile o wydobycie syntezy, pejzaże, w których kunsztownie zatarto jedne szczegóły, by jednocześnie kontrastowo uwypuklić inne, subtelną i delikatną grę światła i cieni...

Niepodobna wyczerpać olbrzymiego zasobu tematów, które spotykamy na wystawie, trudno opisać te obrazki, trzeba je widzieć, by zrozumieć, jakiego dokonano przewrotu w dziedzinie fotografji.

Wśród licznych eksponatów, Polska zajmuje wybitne miejsce, świadczące o wysokiej kulturze artystycznej, o prawdziwym walorze naszych miłośników fotografji.

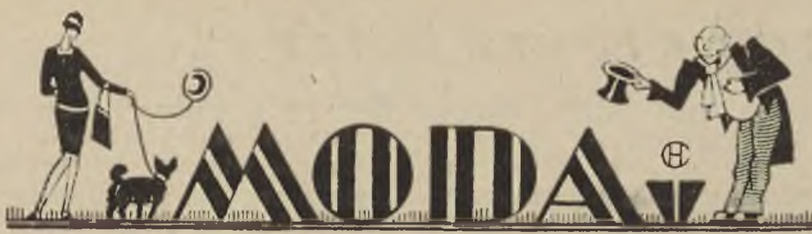
Podziwialiśmy naszych Bułhaków, Barzykowskich, Marcinkowskich, Platerów i wynosimy najpochlebniejsze wrażenie o naszych artystach, tem więcej iż w obecnym salonie mamy możność porównania ich dzieł z artystyczną produkcją zagranicy.

Organizatorom wybitnie interesującej wystawy, którzy, mimo wielu trudności i kosztów, zdołali w całej pełni zrealizować dzieło o tak wysokiem znaczeniu kulturalnem należą się szczere wyrazy uznania. Pozwólmy sobie jednak zauważyć, iż lepiejby uczyniono, gdyby wystawa nie łączyła się nawet wspólnością lokalu z sensacyjną w założeniu samem wystawą kinematograficzną, co wywołałoby może jeszcze większe skupienie u widzów i oszczędziłoby pewnie wiele kosztów organizatorom.

A życzymy im przecież, by jaknajczęściej urządzali „salony", by pierwszy ten krok był wstępem do stałych wystaw, podobnie jak w dziale malarstwa i rzeźby...



T. Borzykowski: **„Śnieżyca"**.




## PŁASZCZE

*Skończyły się piękne dnie i, choć tradycyjna jesień polska zapewni nam może jeszcze pogodę, warto pomyśleć o cieplejszem okryciu „demi-saison".*

*Skłaniamy się raczej do wyboru modelu o charakterze sportowym, który przeważać będzie w obecnym sezonie.*

*Główną zasadą, którą dyktuje praktyczna tym razem moda, to wielka prostota zarówno w kroju, jak i wykończeniu.*

*Płaszcze podzielić można na 2 kategorje: trafnie zwane „płaszcze trzy-ćwierci" i płaszcze zakrywające całość sukni. Łatwo się domyśleć, iż nazwa pierwszych pochodzi stąd, iż zakończone u dołu wycięciami, odkrywają efekt na spódnicę, która winna harmonizować z płaszczem podobnie do kontrafałdy.*





*Wykonanie dopuszcza minimum fantazji: linje proste, geometryczne, jedynym wyjątkiem bywają godety, które, przyznać należy, znakomicie urozmaicają może zbyt prostą całość.*

*Futra, które już spotkaliśmy w sezonie wiosennym — gazella, antylopa i t. p. są wciąż jeszcze modne, a futra, jak królik, karakuły i t. p. farbowane są w tonie materjału. Często również stosuje się 2 odcienie futer, jak szary i bronzowy, które układa się w harmonijne desenie.*

*Większość płaszczy nie zapina się, odkrywając przód sukni na całej długości. Jedynie dopuszczalne zapięcie stosuje się na wysokości stanu.*

*Kupić, nie kupić, a popatrzeć warto, tak twierdzą nasze piękne panie, które z pewnością nie pominą żadnej sposobności, by zrobić praktyczny przegląd mód, uzupełniający ogólną naszą syntezę.*

# 16) Z naszych wycieczek letnich

## Biała Podlaska

Biała Podlaska — oto jeden z ostatnich etapów naszych wycieczek letnich.

Chodź dziś życie tu coraz intensywniej się rozwija, choć po latach trwogi i prześladowań nowe otwierają się horyzonty, siedząc u podnóża ostatnich historycznych pamiątek, mimowoli cofamy się ku przeszłości, właśnie dlatego może, iż nic z niej prawie nie pozostało, za wyjątkiem zmurszałych gruzów zamczyska i wysokiej fosy.

Jeśli dziś niejednokrotnie spotykamy się z opisami Nieświeża, to i Biała świetną miała przeszłość, ściśle związaną również z dziejami rodu Radziwiłłów.

Zamek bialski tego grodu, zwanego ongiś „Alba Radiviliensa" lub „Ducalis", był strażnicą wzniesioną na rubieży Korony i Litwy i został wybudowany, prawdopodobnie, przez starożytny ród Illiniczów, margrabiów na Mirze i Białej. U stoków wału zamkowego powstało miasteczko, które się rozbudowało aż do brzegów Krzny, dopływu Bugu.

Choć dawno już mówiono o znaczeniu miasteczek Podlasia — Międzyrzecza, Łomaz, Łosic, Janowa i Rossoszy, pierwszą ściślejszą i obszerniejszą wzmiankę o Białej spotykamy dopiero za panowania Zygmunta Augusta.

W roku 1631 czwarty z rzędu ordynat bialski, książe Aleksander Ludwik Radziwiłł, założył akademję, której faktycznym inicjatorem był zasłużony kapłan, Krzysztof Wilski Ciborowicz, oficjał podlaski i proboszcz bialski. Całe swoje mienie nawet na ten cel przeznaczył i, duszą oddany zbożnej tej pracy twórczej, przyczynił się do znacznego podniesienia miasta, do którego ściągnęły rzesze młodzieży akademickiej. Patronat nad akademją powierzony został przez fundatorów Akademji Jagiellońskiej.

Nieprzewidziane wypadki stanęły jednak na przeszkodzie dalszemu normalnemu rozwojowi miasta, które leżało niestety na terenie ustawicznych marszów i przemarszów różnych wojsk, a nawet potem walki to Szwedów, to Siedmiogrodzian, to wreszcie zbrojnych kup Chowańskiego.

W starej kronice polskiej spotykamy się z ciekawym faktem, iż właśnie wówczas, gdy na zamku zamieszkała bogobojna i cicha niewiasta, księżna Katarzyna, Sobieska z domu, rodzona siostra późniejszego króla Jana III, Biała stała się drugą radziwiłłowską stolicą po Nieświeżu, zdobywając



JÓZEF RUDNICKI
jest najstarszym starostą w województwie: był pierwotnie (1918—1921) starostą radzyńskim, a od roku 1921 mianowany został starostą bialskim

sobie to znaczenie dzięki antagonizmowi, który się rozwinął między Białą a Warszawą, między wpływami księżny Katarzyny a znaczeniem królowej Marji Kazimiery.

Jedna panowała prostotą charakteru, druga — wygórowaną ambicją i chęcią rządzenia.

Ileż to razy zacny mąż i gorący patrjota, ksiądz biskup Załuski jeździł to do Warszawy, to do Białej starając się uśmierzyć te waśnie, w których cały niemal ród Radziwiłłów solidarnie stanął po stronie swej przedstawicielki.

Księżna Katarzyna przysporzyła jeszcze znaczenia Białej, fundując dwa klasztory: Reformatów i Bazyljanów, które nie małą odegrały rolę w dalszym rozwoju kulturalnym miasta.

Każdy niemal z dziedziców bialskich pozostawiał na tradycji zamku piętno własnego indywidualizmu. Najgorsze chyba wspomnienia związane są z rządami księcia Hieronima, człowieka niepospolitej fantazji, która cechowała owe czasy. Książe był niemniej okrutnym despotą i lochy zamkowe zapełniły się jeńcami, a jęki i lamenty obijały się głośnem echem o mury.

Za księcia Karola, zwanego Panie Kochanku, gdy Nieśwież został oddany moskalom a książe skazany na wygnanie, Biała, dokąd się był przeniósł, stała się chwilową stolicą głowy radziwiłłowskiego rodu. Okres ten, a zwłaszcza, gdy zamek został oficjalną rezydencją brata księcia Karola, — Hieronima, został zapisany, jako jeden z najświetniejszych w kronice Białej.

Ciągłe uroczystości były przyczyną olbrzymich zjazdów, a bankietom i wiwatom nie było końca.

Były to jednak ostatnie akordy życia na zamku.

Wkrótce przyszły lata smutku i żałoby, którym wtórowały w miasteczku straszne żywiołowe klęski. Rok po roku prawie Biała dwukrotnie padała ofiarą płomieni i raz srodze ucierpiała od straszliwej powodzi.

Dwa obchody jeszcze ściągnęły do Białej olbrzymie tłumy uczestników, miast wiwatów jednak zaległa posępna



Nowowybudowany gmach gimnazjum w Białej

cisza żałoby, żegnano bowiem zmarłego księcia Panie Kochanku, a w parę lat po nim zasłużonego męża nauki, księdza Mojkowskiego, rektora akademji bialskiej.

Ostatni akord wreszcie— to Targowica, która głośnem echem odbiła się we wszystkich zakątkach kraju i wprowadziła do ojczyzny obcego zaborcę.

W roku 1794 miasto oddane zostało cesarzowi Franciszkowi II, a na zamku zasiadł pierwszy zaborczy komisarz.

Akademja została zamieniona na gimnazjum. Życie całkowicie zamarło, choć nowe prądy zaczęły się tworzyć, nowe nadzieje zapalać ludzi do czynu.

Biała jednak nie mogła odegrać żadnej roli, nie było bowiem komu wziąć do rąk inicjatywy, małoletni dziedzic jeno, książe Domninik, zrzadka tu przyjeżdżał, w odwiedziny do staruszki-piastunki, zacnej pani Wyleżyńskiej i z nią razem snuł nić cichych wspomnień o dawnej, minionej przeszłości. Może właśnie tradycja ta uczyniła, że książe Dominik gdy dojrzał, z zapałem pociągnął z innymi za gwiazdą Napoleona i mężnie, po rycersku spełniając obowiązek padł pod kulami w bitwie pod Hanau i zmarł od ran, mimo troskliwych zabiegów.

Tu nić się przerywa. Córka bowiem ostatniego ordynata, dziedziczka Białej, wyszła za mąż za ks. Wittgensteina, a majątek po jej śmierci przeszedł w obce ręce.

Cisza zaległa na zamku, zaniedbane mury jęły się rozpadać, a miasto i majątek zostały oddane na pastwę chciwym eksploatatorom, których nic z ziemią naszą nie wiązało, chyba namiętna żądza zysku.

Przyszły i cięższe terminy, gdy zaborca gwałtem starał się zabić w tym kraju tradycję, sztucznie stwarzając Chełmszczyznę, ludność jednak uparcie i wytrwale zniosła ten krzyż, ciągle żywiąc nadzieję lepszego jutra.

Ziściło się. Polska się stała. Goimy dziś rany, budujemy nowe podstawy do życia, a warsztaty, choć małe jeszcze i ubogie, rozbuduje potężny duch narodu, co nie uległ w ucisku.

Wspomnienia dawnych lat budzimy po to, by zaczerpnąć nowej otuchy do życia i wpoić przeświadczenie o obowiązku nawiązania dzisiejszych poczynań do odwiecznej tradycji, która nam została przekazana.

Biała jest dziś powiatowem miastem i choć liczy zaledwie 20.000 mieszkańców, posiada jednak znakomite szanse do rozwoju, o czem świadczy szereg poczynań, które szybko tu powstawały. Fabryka samolotów, trzy znaczne tartaki i będący na ukończeniu młyn zatrudniają obecnie liczne rzesze mieszkańców.

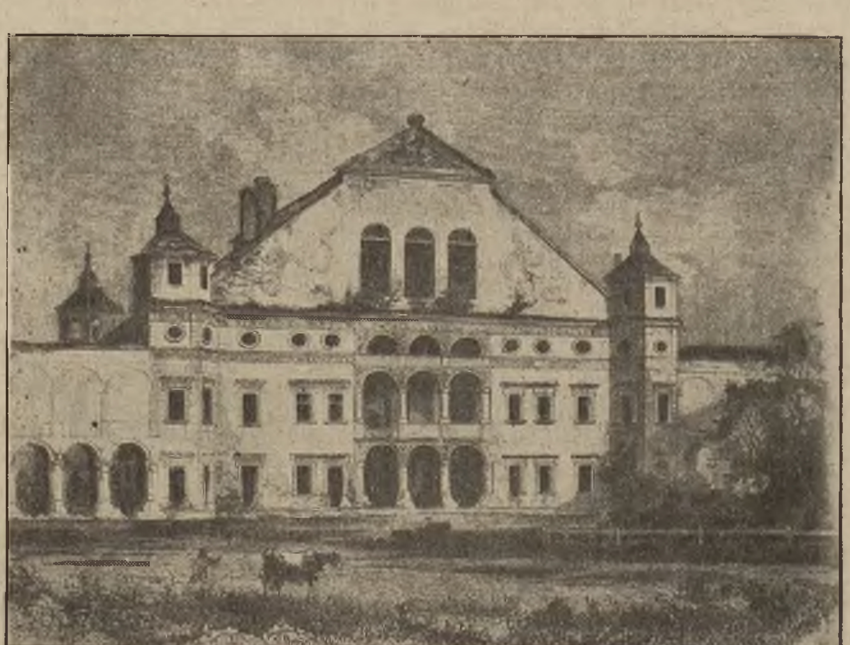
Wszędzie widać w mieście czujną opiekę i inicjatywę władz. Stan zdrowotny miasta, dzięki wzorowemu porządkowi i doskonałemu funkcjonowaniu 2 szpitali, jest doskonały. Szkolnictwo, reprezentowane przez 2 gimnazja (męskie i żeńskie), szkołę handlową i 3 szkoły powszechne, znakomicie się rozwija, zyskując nowe piękne gmachy. Majątek miejski, oceniony na 550.000 zł. stanowi szereg domów, 94 morgi ornego gruntu i elektrownia, która wkrótce, dzięki nowemu motorowi znacznie zyska na sprawności i energji.

Biała jest siedzibą starostwa liczącego 102.000 ludności. Stan zdrowotny powiatu, mimo długiego okresu zaniedbania wskutek działań wojennych i groźnych epidemji, które tu się szerzyły, jak najzupełniej zadawalniający. Sejmik utrzymuje szpital im. św. Karola Boromeusza na 100 łóżek, odpowiadający ostatnim wymogom. Szkolnictwo również stoi na wysokim poziomie, co tem donioślejsze ma znaczenie dla kulturalnego rozwoju okolicy, iż powiat był nietylko terenem okrutnych prześladowań ze strony zaborcy, ale również i działań wojennych, których skutki ludność poważnie odczuła. Okoliczności wojenne fatalnie odbiły się na stanie dróg, które obecnie, dzięki niespożytej energji władz powiatowych, doprowadzane są do porządku. Wybudowano ostatnio 6 km. szosy na dystansie Biała — Janów, wyremontowana 12 km. w kierunku Łomaz i 8 km. pomiędzy Chotyłowem a Sławatyczem. Rozpoczęto roboty mające na celu połączenie z szosą lubelską, dużo wysiłków i kosztów poświęca się wreszcie doprowadzeniu do porządku sieci całkowicie zrujnowanych szos, długości 25 km., należących do okręgu fortecy brzeskiej. Równolegle z remontem dróg postępuje odbudowa mostów, które, nadomiar wszystkiego, zostały w niektórych miejscach zupełnie zniesione wskutek wylewów Bugu.

Niemałą zasługą sejmiku jest stworzenie Powiatowej Kasy Oszczędności. Wymownym dowodem doskonałego funkcjonowania i rozwoju Kasy jest ogólne zaufanie, którem się cieszy, tak dalece, iż posiada jednocześnie zastępstwo Banku Polskiego.

Prace o tak szerokim zakresie wymagają nie małych środków, tembardziej, iż finanse były obciążone poważnem obdłużeniem. Bieżący budżet zostanie spełniony w wysokości 600.000 złotych.

Opuszczamy Białą pod doskonałem wrażeniem intensywności życia w tej części Podlasia i znakomitych szans, które tu się otwierają na przyszłość.



Zamek bialski w XVIII stuleciu

Wydawca: Polskie Biuro Wydawnicze. Redaktor: *Eugenjusz Rafalski.*

Zakłady Graficzne „Polska Zjednoczona", Warszawa, Nowolipie 2.

# *Jak można robić reklamę środków kosmetycznych?*

*APARAT FOTOGRAFICZNY I NOŻYCE FRYZJERA...*



*A DALEJ JUŻ NAPISY:*



*Przed użyciem* *W ciągu kuracji* *Po użyciu*

## *Rozpowszechniajcie „Ilustrowany Tygodnik Polski“*